

Rozdział XIII – Magiczne odcięcie

Sunset patrzyła na pulsujący rdzeń, zawieszony tuż przed nią, i nagle poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

– Twilight... – wyszeptała. – Jeśli to pójdzie źle... jeśli on spróbuje znowu...

Twilight natychmiast podeszła bliżej bańki, tak blisko, jak pozwalała jej bariera. Jej głos był cichy, ale absolutnie pewny.

– Sunset. Popatrz na mnie.

Sunset uniosła wzrok.

Twilight trzymała swój mocno, jakby sama była zakotwiczeniem.

– Nie jesteś sama – powiedziała. – Ani przez sekundę. Nie pozwolę mu cię dotknąć. Nie tym razem.

Sunset przełknęła ślinę, skrzydła drżały jej lekko.

– Boję się... ale czuję, że mogę to zrobić. Że... że mogę za wcześnie puścić, że pierścień nie wytrzyma i poddam się portalowi.

Twilight uśmiechnęła się łagodnie, z tą charakterystyczną mieszanką troski i determinacji.

– Właśnie dlatego cię prowadzę. Ty puszczasz... a ja tnę.

Sunset zamknęła oczy na moment, biorąc głębszy oddech.

– Dobrze. Jestem gotowa.

Twilight skinęła głową, jej róg rozblysnął jaśniej.

– W takim razie robimy to razem.

Sunset spojrzała na pulsujący rdzeń, potem na portal... i nagle coś sobie przypomniała. Coś ważnego.

– Spike... – powiedziała cicho, ale stanowczo.

Smok podskoczył lekko, jakby nie spodziewał się, że zostanie wywołany w takiej chwili.

– Tak?

Sunset skinęła głową w stronę małej cynowej szkatułki z grawerem jej znaczka stojącej na stoliku obok aparatury.

– Połóż ją przed portalem. Tak blisko, jak się da, ale... uważaj aby nie zbliżyć się zbyt do niego. Pamiętaj że w środku jest list i zdjęcie. Jeśli będzie, przed lustrem, będzie można ją wysłać w trakcie odcięcia.

Spike spojrzał na nią z troską, ale nie zadawał pytań. Chwycił szkatułkę ostrożnie, jakby była zrobiona ze szkła, i podbiegł do portalu. Ustawił ją tuż przed linią zabezpieczeń, dokładnie tam, gdzie Sunset wskazała.

– Gotowe – powiedział, odwracając się do Twilight. – Co teraz?

Twilight spojrzała na niego – krótko, ale z wyraźną powagą.

– Spike... proszę wyjdź.

– Co? Ale ja mogę pomóc! Mogę...

– Spike. – Twilight pochyliła lekko głowę, jej głos był spokojny, ale nie znosił sprzeciwu. – To będzie bardzo niebezpieczne. Nie chcę, żebyś był w środku, kiedy zaczniemy cięcie.

Spike zawahał się, patrząc raz na Sunset, raz na Twilight. W końcu skinął głową.

– W porządku... ale będę tuż za drzwiami. Jeśli będziecie mnie potrzebować, wrócę od razu.

Twilight uśmiechnęła się krótko.

– Wiem.

Spike wybiegł z komnaty, zamykając za sobą ciężkie drzwi.

W środku zapadła cisza – gęsta, napięta, pełna tego, co miało się wydarzyć za chwilę.

I dopiero wtedy Sunset spojrzała na Twilight... i zaczęła się ich emocjonalna wymiana spojrzeń przed cięciem.

Starlight wymieniła z Twilight krótkie, porozumiewawcze spojrzenie. To był moment, w którym wszystko musiało stać się widoczne.

– Starlight, przygotuj się – powiedziała Twilight, unosząc róg. A ty Sunset stój spokojnie.

– Już! – odpowiedziała Starlight, jej magia rozbłysła turkusowym światłem. Który połączyło się z fioletowym promieniem wyrzucanym przez Twilight,

Obie skierowały połączone zaklęcia na bańkę. Początkowo nic się nie działo. A po chwili... Srebrzysta mgła zaklęcia rozlała się po powierzchni bańki i wniknęła do środka, jakby szukała czegoś ukrytego głęboko pod warstwami magii.

I znalazła. W jednej chwili powietrze przecięły świetliste nici: Pierwsza wychodziła z klatki piersiowej Sunset, rozchodziła się po całym jej ciele, oplatając ją dookoła, skupiając się przy jej znaczku. Druga wiła się wokół pulsującego rdzenia. Trzecia natomiast biegła od rdzenia w stronę portalu, wyglądała jak napięta struga światła.

Nici drżały, pulsowały, jakby żyły – cienkie, ale wyraźne, splatające się w trójpunktowe połączenie.

Sunset wciągnęła powietrze, widząc je po raz pierwszy.

– Czyli tak to wygląda? – wyszeptała.

Twilight skinęła głową, jej głos był spokojny, ale twardy.

– Tak. To są nici więzi. Między tobą, rdzeniem i portalem. Teraz, kiedy je widzimy, możemy je przeciąć.

Starlight powiedziała w skupieniu i zdenerwowaniu.

– I musimy to zrobić szybko. Portal już wie, że je odsłoniłyśmy.

Twilight zrobiła krok bliżej, róg rozświetlony gotowością.

– Sunset... to ostatnia chwila przed cięciem. Jesteś gotowa?

– Jestem – odpowiedziała

Po tych słowach Celestia i Luna uniosły rogi jednocześnie. Ich aury złota i granatowy – rozlały się po ścianach komnaty jak dwie fale światła, które spotkały się na suficie i zamknęły w idealny, szczelny krąg. Powietrze zadrżało a pole ochronne opadło jak kopuła, odcinając komnatę od reszty zamku.

– To powinno ochronić komnatę, podczas odcinania, nie wiadomo co się może wydarzyć – powiedziała księżniczka dnia.

Twilight i Starlight nie czekały ani chwili.

– Zaczynamy – powiedziała Twilight.

Ich zaklęcia przecięły przestrzeń jednocześnie, kierując się prosto w świetliste nici i wtedy Sunset poczuła początek cięcia. Lecz to nie był ból, nie był to też strach.

To było... szarpnięcie, głębokie, wewnętrzne, jakby ktoś nagle odsunął od niej coś, co przez cały dzień trzymało się zbyt blisko. Jakby echo, które dotąd szeptało tuż przy jej uchu, zostało gwałtownie cofnięte o kilka kroków

Jej serce zabiło szybciej. Oddech urwał się na pół wdechu. Skrzydła drgnęły, jakby ciało próbowało zareagować zanim ona sama zdążyła. A potem przyszło drugie odczucie, krótkie, ostre, jak błysk: ulga wymieszana z przerażeniem. Ulga, bo coś naprawdę się od niej odklejało. Przerażenie, bo czuła, jak bardzo to coś nie chce puścić, chociaż czuła że to słabnie.

– Twilight... – wyszeptała, głos miała napięty, jakby mówiła pod prąd własnej magii. – On chyba zaczyna słabnąć.

Twilight nie odrywała wzroku od nici.

– Wiem. Trzymaj się. To dopiero pierwszy ruch.

Wydawało się, że portal zawył cicho, jakby cięcie dotknęło go bezpośrednio.

A Sunset, w tej jednej chwili, po raz pierwszy poczuła, że więź naprawdę zaczyna pękać.

Twilight stanęła tuż przy bańce, jej róg rozbłysnął tak jasno, że na chwilę przyćmił pulsujący blask portalu.

Magia zebrała się wokół niej jak wir światła była precyzyjna i stabilna.

– Starlight, trzymaj nici w napięciu – powiedziała spokojnie, choć jej głos drżał od koncentracji.

– Trzymam – odpowiedziała Starlight, jej zaklęcie oplatało nici jak delikatny, turkusowy uchwyt.

Twilight wzięła głęboki oddech i wtedy jej magia zmieniła kształt.

Światło przy jej rogu zgęstniało, kręciło się, nabierając kształtu, po czym rozwinęło w powietrzu, formując wielki świetlisty topór był elegancki i niemal ceremonialny.

Ostrze było półprzezroczyste, wykute z czystej energii, a jego krawędź pulsowała razem rytmem aury Twilight.

Sunset wstrzymała oddech.

– Twilight... – wyszeptała. – Mam nadzieję że to zadziała?

Twilight spojrzała na nią z czułością i wyrozumiałością.

– Nie bój się. Razem, pamiętasz?

Sunset skinęła głową.

W tej samej chwili Celestia i Luna wzmocniły kopułę ochronną – ich aury rozbłysły, a obszar wokół komnaty zadrżał jak napięta membrana. Portal znowu zawył niskim, drżącym tonem, jakby przeczuwał, co nadchodzi.

Twilight wycelowała ostrze topora w nici łączące Sunset z rdzeniem.

– Sunset – powiedziała cicho. – Teraz pamiętaj masz puścić, nie pozwól aby zostawił połączenie.

Sunset zamknęła oczy, rozłożyła szeroko skrzydła. Wzięła jeden, drżący lecz głęboki oddech. I pozwoliła więzi się cofnąć. Nici zadrżały, będąc dalej trzymane przez Starlight.

Twilight ustawiła się stabilnie przy nici i zamachnęła, po czym opuściła topór. Świetliste ostrze przecięło powietrze bezgłośnie, niczym błysk.

W momencie, gdy ostrze dotknęło nici, Sunset poczuła krótkie, ostre szarpnięcie, jakby coś w niej zostało nagle odłączone. Nici rozsypały się w iskry. Rdzeń rozpadł się i upadł na posadzkę, portal zawył głośno a światło w nim zafalowało chaotycznie.

W tej chwili Sunset poczuła, jak coś w jej wnętrzu pęka, jednak nie z bólu, lecz z uwolnienia. Pierścień na jej rogu złamał się na dwie części. Geody, które przyniosła ze sobą z tamtego świata, leżące w woreczku, w kącie komnaty wyleciały z niego świecąc i zaczęły szybko krążyć wokół bańki. Z jej rogu wystrzelił ogromny promień, rozświetlający całą komnatę który uderzył prosto w portal, niszcząc bańkę ochronną i pociągając za sobą leżącą przed nią szkatułkę Sunset, wprost w taflę portalu i zniknęła w niej bez śladu. Klacz o czerwono-złotej grzywie osunęła się omdlając na posadzkę. A geody spadły z hukiem jednocześnie całkowicie blednąc.

Portal zadrżał jeszcze raz... i nagle całkowicie się uspokoił. Światło w nim zgasło.

Twilight opuściła magiczny topór, który rozpadł się na drobne cząstki światła.

– Chyba się udało. – powiedziała.

Sunset Shimmer leżała dalej na boku, otworzyła oczy I po raz pierwszy od rana, oddychała naprawdę swobodnie. Jakby echo, które przez cały dzień próbowało ją pochłoniąć,

zostało odcięte od źródła. Drgnęła najpierw lekko, jakby wracała z bardzo daleka. Jej oddech wyrównał się, a powieki dalej uniosły się powoli i niepewnie.

Twilight była przy niej natychmiast. Uklękła obok, jej skrzydła drżały jeszcze od napięcia, którego nie zdążyła z siebie zrzucić.

– Sunset! – Wyszeptała z ulgą. – Jesteś przytomna Celestii niech będą dzięki.

– Ekhm, ja tu jestem i nie wiedziałam że tak się nawet mówi – zareagowała Celestia.

– Wybacz. – Powiedziała Twilight,

Sunset mrugnęła, próbując skupić wzrok.

– Żyję...? – zapytała cicho, bardziej zdziwiona niż przestraszona.

Twilight uśmiechnęła się przyjaźnie i z troską. W połączeniu z miną wyczerpania.

– Wyglądasz na całkiem żywą, mówisz i oddychasz w miarę normalnie. Wszystko wraca do normy.

Sunset, wciąż leżąc, wciągnęła głębszy oddech, jakby sprawdzała, czy jej ciało naprawdę znów należy tylko do niej. Serce biło jej bardzo szybko i głośno. Po raz pierwszy od rana nic jej nie ciągnęło, nic nie szarpało, nic nie wisiało nad nią jak cień. Jej skrzydła leżały spokojnie po bokach, zupełnie rozluźnione.

– Twilight... ja naprawdę... jestem wolna, echo zniknęło, chociaż czuje się osłabiona.

Twilight skinęła głową, a w jej oczach błysnęła czysta ulga.

– To normalne. Po tym, co się wydarzyło, po takim wybuchu energii... miałaś prawo opaść z sił. Daj sobie chwilę. Wkrótce dojdiesz do siebie.

Sunset poruszyła się ostrożnie, podpierając się prawą przednią nogą. Jej skrzydła drgnęły, a oddech na moment przyspieszył – ciało wciąż było słabe, jakby dopiero przypominało sobie własny rytm.

Twilight natychmiast pochyliła się bliżej.

– Powoli – powiedziała łagodnie z wyraźną troską. – Dopiero co wróciłaś do siebie.

Sunset próbowała unieść się wyżej, lecz nogi zadrżały jej pod ciężarem. Twilight podtrzymała swój grzbiet, stabilizując ją zanim zdążyła znów upaść.

– Dzięki... – wyszeptała Sunset, oddychając głębiej. – Czuję się... jakby moje nogi były z waty.

– To normalne – Twilight uśmiechnęła się lekko, choć w jej oczach wciąż było widać ślady napięcia. – Po takim wyładowaniu każdy miałby miękkie nogi. Najważniejsze, że twoja magia jest prawdopodobnie stabilna, lecz musimy to sprawdzić.. Reszta wróci.

Sunset oparła się na niej mocniej, pozwalając sobie na chwilę słabości. Jej skrzydła ułożyły się spokojnie, a oddech wyrównał.

– Dobrze... dam radę. Tylko potrzebuję chwili.

Twilight skinęła głową.

– Masz tyle czasu, ile trzeba.

Minęło już kilkanaście minut od kiedy portal zgasł, komnata zapadła w nienaturalną ciszę. Powietrze, jeszcze przed chwilą drżące od magii, teraz było ciężkie i spokojne – jak po burzy, która nagle się skończyła. Runy na podłodze zgasły i posadzka wyglądała tak jakby ich tam nigdy nie było, a magiczne łańcuchy rozplynęły się w powietrzu..

Celestia i Luna jako pierwsze odpuściły swoje zaklęcia. Pole ochronne zadrżało i powoli opadło, rozpraszając się w drobne iskry.

Obie patrzyły na Sunset najpierw z ostrożnością, potem z rosnącą ulgą, gdy zobaczyły, że klacz zaczyna się poruszać.

Sunset spróbowała unieść się na nogach. Jej skrzydła drgnęły, a ciało zadrżało pod własnym ciężarem.

Celestia zrobiła krok naprzód, instynktownie.

– Sunset... ostrożnie – powiedziała cicho, jej głos był delikatny, ale pełen napięcia, które dopiero zaczynało puszczać.

Luna stanęła obok siostry, jej spojrzenie uważne, czujne.

– To dobry znak – dodała spokojnie. – Jeśli próbuje wstać, znaczy, że wraca do siebie.

Twilight natychmiast podparła Sunset, stabilizując ją zanim zdążyła znów opaść. Celestia odetchnęła głęboko, jakby dopiero teraz pozwoliła sobie poczuć ulgę.

– Jesteś bezpieczna, Sunset – powiedziała z ciepłem. – Portal już cię nie dosięgnie.

Luna skinęła głową, jej głos był niższy, bardziej stanowczy.

– I to już nie wróci. Nie po tym, co tu zaszło. Powinien być już wyłączony na stałe.

Sunset oparła się na Twilight, oddychając coraz równiej. Komnata była cicha, spokojna, po raz pierwszy od wielu godzin.

Po chwili stanęła już stabilniej, choć wciąż opierała się lekko o Twilight. Jej oddech był równy, skrzydła ułożone spokojnie, a nogi przestały drżeć. Ta spojrzała na nią z troską.

– Dobrze... tak trzymaj – powiedziała cicho. – Nie musisz się spieszyć. Jesteś już bezpieczna.

Sunset skinęła głową, biorąc jeszcze jeden głębszy oddech. Twilight przesunęła się o pół kroku, patrząc w stronę portalu.

– Chodź. Zobaczmy, jak wygląda teraz.

Obie ruszyły powoli, ostrożnie, w końcu zbliżały się do czegoś, co jeszcze niedawno było groźne.

Ale portal nie reagował. Nie pulsował, nie drżał, nie wydawał żadnego dźwięku. Kiedy podeszły bliżej, Sunset zatrzymała się. Tafla portalu była gładka, cicha i martwa. Wyglądała jak najzwyklejsze lustro – odbijała ich sylwetki, nic więcej.

Twilight zmrużyła oczy, patrząc na ramę. Klejnoty, które jeszcze niedawno pulsowały magią, teraz były wyblakłe, pozbawione blasku. Wyglądały jak zwykłe kamienie szlachetne, z których ktoś wyssał całe światło. Już nie emanowały dawną magią

– Widzisz? – powiedziała cicho. – One też się poddały. Portal nie ma już żadnej mocy.

Sunset przełknęła ślinę.

– To... naprawdę koniec?

Twilight spojrzała na odbicie ich obu w lustrzanej powierzchni i odpowiedziała spokojnie, z pewnością, której Sunset potrzebowała.

– Tak. Portal jest zamknięty. A ty... jesteś wolna.

Sunset patrzyła w lustrzaną taflę portalu, która odbijała tylko ją i Twilight – żadnego blasku, żadnej magii, żadnego echa. Tylko cisza.

Jej wzrok zatrzymał się na miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu leżała cynowa szkatułka.

– Ona... naprawdę przeszła – wyszeptała.

Twilight skinęła głową, delikatnie.

– Tak. Portal zabrał ją w ostatnim przebłysku. Dokładnie tak, jak chciałaś.

– To dobrze.

Moje słowa... moje pożegnanie... dotrą do nich. Do wszystkich tam, po drugiej stronie. Mam nadzieję że znajdą tą szkatułkę Na jej pyszczku pojawił się spokojny i delikatny uśmiech, pierwszy prawdziwy tego dnia. Gładząc martwą taflę portalu, powtarzała sobie w myślach

– To wystarczy. Naprawdę wystarczy.

Twilight obserwowała ją chwilę w ciszy, a potem swoim skrzydłem lekko dotknęła jej skrzydła.

Sunset zamknęła oczy, pozwalając sobie na ten moment. Portal był martwy. Echo zniknęło. A jej ostatnia wiadomość poszła tam, gdzie powinna. Mogła się wreszcie cieszyć. Spokojem i wolnością.